

## Bezpieczeństwo – po pierwsze, nie szkodzić

Ruszyły prace nad kolejną wersją strategii bezpieczeństwa narodowego. Kolejną, ponieważ w Polsce, podobnie jak w wielu krajach zachodnich, takie dokumenty powstają co parę lat, w odpowiedzi na zarówno nową sytuację bezpieczeństwa, jak i niekiedy nowe koncepcje polityczne wnoszone przez zmieniające się rządy państw. W naszym kraju będzie to już czwarta strategia bezpieczeństwa; jeśli nie liczyć dokumentu z lutego 1990 r. podpisanego przez prezydenta Wojciecha Jaruzelskiego i przygotowanego w jego kancelarii. Pierwszym, „pełnokrwistym” wykładem polityki bezpieczeństwa nowej Polski był podwójny dokument (Założenia i Strategia) podpisany przez prezydenta Lecha Wałęsę w listopadzie 1992 r. Powstał we współpracy wszystkich właściwych organów państwa i urzędów administracji rządowej. Pracę nad dokumentem koordynowało BBN Kancelarii Prezydenta. Strategia dobrze odzwierciedlała lęki i nadzieje tamtego czasu oraz formułowała zadanie uzyskania członkostwa w NATO (i UZE) do końca lat dziewięćdziesiątych. Później nastąpiła dłuższa przerwa spowodowana naszymi zabiegami o członkostwo Sojuszu. Prace nad kolejną strategią zostały podjęte dopiero po przyjęciu koncepcji strategicznej NATO w kwietniu 1999 roku. Polski dokument nosi wyraźne ślady zapożyczeń z dokumentu NATO-wskiego. Strategia ze stycznia 2000 r. została podpisana przez premiera Jerzego Buzka, co było o tyle niewłaściwe, że zgodnie z przyjętą kilka lat wcześniej konstytucją, w sprawach bezpieczeństwa prezydent ma prymat przed innymi organami państwa. Wydarzenia z 11 września i ich następstwa dla polityki bezpieczeństwa państw zachodnich skłoniły Polskę do przygotowania nowego dokumentu. Ten dokument również nosi piętno swego czasu – ambicji towarzyszenia Stanom Zjednoczonym (partnerowi strategicznemu) w zwalczaniu zagrożeń globalnych, przede wszystkim największego z nich – terroryzmu; ilustracją stanowczości w jego zwalczaniu miała być wojna z Irakiem.

\*

Co można dzisiaj powiedzieć o sytuacji bezpieczeństwa Polski? Niezależnie od tego, jak ocenimy międzynarodowe bezpieczeństwo, nasz kraj jest najbardziej bezpieczny od przynajmniej kilkuset lat, a być może od początku swego istnienia. Mamy zapewnioną trwałość granic i integralność terytorialną. Żaden z sąsiadów, czy tych mniejszych, czy tych mocarstwowych nie kwestionuje naszych granic. To sytuacja bez precedensu w historii Polski. Nie jest zagrożona nasza niepodległość. Jesteśmy suwerenni we współczesnym rozumieniu tego pojęcia; ani mniej, ani bardziej niż inne państwa europejskie. Jeśli występują jakieś zagrożenia dla naszej suwerenności, to mają one związek nie tyle z tradycyjnie rozumianym bezpieczeństwem, ile są raczej pochodną globalnych procesów gospodarczych.

Tak jest dlatego, że mamy solidne podstawy bezpieczeństwa zewnętrznego. Jesteśmy członkiem NATO (ochrona przed ewentualnymi zagrożeniami tradycyjnymi) oraz Unii Europejskiej (prewencja w obliczu zagrożeń asymetrycznych oraz wynikających z procesów globalizacji). Ważnym składnikiem rewolucji geopolitycznej, która dokonała się w naszym regionie, jest nie tylko podwójne rozszerzenie (NATO i UE), lecz również należyte uregulowanie stosunków dwustronnych Polski z sąsiadami. Wprawdzie nie ze wszystkimi ułożyły się one przyjaźnie, lecz przynajmniej definitywnie zamknięto sprawę granic. Przypomnijmy, iż spory terytorialne były zmorą polskiej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa po 1918 r. Trudności, jakie napotykałyśmy w stosunkach z Rosją i Białorusią, nie wpływają zasadniczo na naszą sytuację bezpieczeństwa. Z tej perspektywy oceniając, ogromnym sukcesem Polski były przeobrażenia w stosunkach polsko-niemieckich. „Odwieczny wróg” stał się naszym sprzymierzeńcem i najważniejszym partnerem gospodarczym. W dzisiejszej Europie bezpieczeństwo Niemiec jest ściśle związane z bezpieczeństwem Polski. Zmienność nastrojów, z jaką mamy niekiedy do czynienia w kontaktach polsko-niemieckich, nie obala tej prawdy. Ważnym czynnikiem bezpieczeństwa Polski są również od pewnego czasu stosunki z USA, zyskujące status więzi strategicznych, choć nie wszystkie ich elementy zdają się jednakowo dla nas korzystne (o czym poniżej). Europejska sytuacja bezpieczeństwa, która określa nasz standard bezpieczeństwa, nie jest wprawdzie sytuacją komfortową (potencjał niestabilności w Europie Wschodniej) ani daną raz na zawsze, ale pozostaje lepsza niż kiedykolwiek w przeszłości. Zagrożenie realne to terroryzm międzynarodowy i jego pochodne, tak zwane

zagrożenia asymetryczne. Należy jednak pamiętać, że terroryzm nie jest zjawiskiem uniwersalnym. Jego przyczyna tkwi w dużej mierze w połączeniu niesprawiedliwych porządków społecznych w wielu państwach islamskich z zachodnią obecnością militarno-ekonomiczną, która te porządki podtrzymuje. Jeśli nas ten problem dotyczy, to przede wszystkim ze względu na naszą politykę wspierania USA w walce z terroryzmem, który godzi w amerykańskie interesy na tak zwany szerszym Bliskim Wschodzie.

Jest jeszcze oczywiście wewnętrzny wymiar polityki bezpieczeństwa. Chodzi tu o różne kategorie spraw, które czasem mają dość odległy związek z tradycyjnym pojmowaniem bezpieczeństwa, zajmującego się głównie materialnymi i bezpośrednimi zagrożeniami. Do spraw tych zaliczają się bezpieczeństwo i stabilność instytucji ustrojowych (niejednokrotnie ich dysfunkcjonalność wychodzi na jaw z dużym opóźnieniem, podobnie jak błędy polityki uprawianej przez tych, którzy stoją na ich czele). Bezpieczeństwo ekonomiczne (warunki niezakłóconego funkcjonowania gospodarki narodowej) jest już uznaną częścią składową ogólnej sytuacji bezpieczeństwa, ale tutaj również ocena zagrożeń podlega bardzo nieostrym i subiektywnym kryteriom (wielkość długu wewnętrznego i zagranicznego, stabilność pieniądza, skala i kierunki inwestycji zagranicznych itd.). Ten problem jest dobrze widoczny na naszym podwórku polityczno-ekonomicznym. Bardziej wyrazista jest sprawa bezpieczeństwa energetycznego, które łatwiej można ocenić przez pryzmat kryteriów ilościowych. Polskie zaniedbania w tym zakresie po 1989 r. nie są wytłumaczalne w kategoriach jakiegokolwiek racjonalności właściwej dla tej sfery bezpieczeństwa. Im bardziej brakowało nam rozumu i konsekwencji w zapewnieniu sobie sytuacji wolnej od płynących stąd zagrożeń dla naszej suwerenności, tym chętniej popadaliśmy w retoryczną nerwowość z powodu potencjalnych zagrożeń ze strony Rosji. Jest to historia zbyt dobrze znana, aby ją tutaj przytaczać. Usilne zabiegi o to, aby UE i NATO zajęły się naszym bezpieczeństwem energetycznym są potwierdzeniem wcześniejszych zaniedbań w tej sferze. Zarazem polska krytyka gazociągu bałtyckiego przypominała bardziej postawę dziecka, które na złość babci postanowiło odmrozić sobie uszy, podczas gdy powinna była kierować się w tym przypadku raczej dewizą dyplomacji brytyjskiej, która brzmi: „jeśli nie możesz ich pokonać, przyłącz się”. Byłoby to dobrym wpisaniem się w politykę bezpieczeństwa kooperatywnego, która nie tylko służyłaby naszemu i europejskiemu bezpieczeństwu energetycznemu, ale też byłaby pouczającą lekcją dla obu naszych partnerów. Przyłączenie się do gazociągu bałtyckiego zwiększyłoby nasze bezpieczeństwo energetyczne w tym

sensie, że Polska byłaby mniej podatna na skutki ewentualnego rosyjskiego szantażu wobec Białorusi czy Ukrainy. Moskwa nie zdecyduje się na odcinanie idących pod Bałtykiem dostaw gazu do Niemiec czy Wielkiej Brytanii. Dywersyfikacja dostaw jest środkiem, a nie celem. W tym przypadku dostawa z tego samego źródła (Gazprom), ale innym kanałem, zwiększyłaby nasze bezpieczeństwo energetyczne, dzięki powiązaniu go z bezpieczeństwem dużych państw Europy Zachodniej. Zarazem niezbędnej i rozumnej dywersyfikacji zaopatrzenia w węglowodorowe surowce energetyczne musi towarzyszyć uruchomienie programu energetyki nuklearnej. Nie wolno dać się zastraszyć tym, którzy chcieliby trwale odciąć Polskę od światowego postępu w tej ważnej dziedzinie gospodarki i technologii. Poniechanie przed laty energetyki nuklearnej było takim samym przejawem polskiej głupoty politycznej jak brak należytej staranności w zapewnieniu sobie bezpieczeństwa dostaw nośników energii po 1989 roku. Notabene, włożyliśmy więcej wysiłku w dopomożenie USA w dostępie do irackich złóż ropy niż w bezpieczeństwo naszego zaopatrzenia w gaz i ropę z Rosji.

Wiele mówiło się i nadal mówi o bezpieczeństwie ekologicznym. O ile na naszym terytorium nie powstają szczególne zagrożenia tego rodzaju, o tyle jesteśmy podatni – jak cała ludzkość – na zagrożenia wytwarzane przez dyktowany żądzą zysku model rozwoju gospodarczego widoczny w niektórych krajach najwyżej rozwiniętych, które sprzeciwiają się zawieraniu wielostronnych, traktatowych ograniczeń w tym zakresie. Dochodzą do tego próby nadrobienia opóźnień bez oglądania się na szkody ekologiczne przez kraje uchodzące do niedawna za słabiej rozwinięte (np. Brazylia czy Chiny). Jest także zupełnie do tej pory ignorowany aspekt bezpieczeństwa narodowego – demografia. Kryzys demograficzny, w jakim znalazła się niemal cała Europa, a Polska w szczególności, będzie mieć nieuchronnie, choć w odleglejszej perspektywie czasowej jeszcze nie do końca rozpoznane skutki w sferze bezpieczeństwa. Jeśli nie zostanie przełamany, będzie wywoływał problemy gospodarcze, mniej lub bardziej kontrolowaną imigrację niosącą ze sobą problemy spistości społecznej, zagrożenia dla tożsamości kulturowej i takie zjawiska jak przestępczość zorganizowana czy terroryzm. Jesteśmy świadkami tych problemów w różnych krajach Europy Zachodniej, w których niezbyt fraszobliwie i przewidująco uznano przed kilkudziesięciu laty, iż odpowiedzią na brak rąk do pracy (z uwagi na potrzeby wzrostu gospodarczego i stagnację demograficzną – starzenie się własnych społeczeństw) jest sięgnięcie po siłę roboczą z innych regionów świata.

Bezpieczeństwo wewnętrzne to wreszcie zagadnienia bardziej tradycyjne, czyli sprawny i nowoczesny system obronny, w którym coraz większą rolę, obok sił zbrojnych, powinny odgrywać różne specjalistyczne służby, począwszy od reagowania kryzysowego, przez policję i straż graniczną, po odpowiednio przygotowane agendy wywiadu i kontrwywiadu, a wszystko to w ścisłej współpracy z USA i partnerami z UE. Pod tym względem wiele się w Polsce zmienia, choć nie brak głosów krytycznych odnoszących się do tempa i zakresu zmian. Spory towarzyszą reformie sił zbrojnych. Są one zresztą nieuniknione i nie mają wcale jedynie „technicznego” charakteru. Przeciwnie, dotyczą spraw fundamentalnych. Rzecz nawet nie tyle w sporze między tradycjonalistami, stawiającymi na obronę terytorium i stabilizowanie naszego bezpośredniego otoczenia, a internacjonalistami, którzy chcą aktywnego i znaczącego udziału w misjach NATO czy UE. Wiadomo, iż polskie członkostwo w obu tych ugrupowaniach wymaga takiej organizacyjno-techniczno-szkoleniowej modernizacji armii, która uczyni z nas sojusznika wiarygodnego pod względem nie tylko politycznym, ale i strategiczno-operacyjnym. Naturalnie, na miarę naszych możliwości, a nie zgodnie z hasłem „boso, ale w ostrogach”. Problem leży w czym innym, a mianowicie w widocznej w Polsce pokusie uczynienia z części naszych sił zbrojnych swoistej legii cudzoziemskiej (takich współczesnych i europejskich Gurków), która u boku jednego z mocarstw będzie zaprowadzać porządki w dowolnej części świata. Byłoby to sprzeczne nie tylko z naszym narodowym doświadczeniem (towarzysząc Napoleonowi chcieliśmy jedynie niepodległości Polski, a nie podboju innych narodów), ale i obecnymi interesami kraju. Ważnym krokiem w poprawianiu skuteczności systemu obronnego państwa może być przygotowywana ustawa o systemie bezpieczeństwa państwa (inicjatywa prezydencka). Słusznie kładzie się w niej nacisk, i oby tak było w praktyce, na rozwój służb bezpieczeństwa wewnętrznego, które muszą stawiać czoło zagrożeniom pochodzącym z zewnątrz.

\*

Wracając jednak do bezpieczeństwa zewnętrznego, to nowa strategia bezpieczeństwa narodowego nie może odejść od fundamentów wykształconych po 1989 roku. Najważniejszy jest w dalszym ciągu Sojusz Atlantycki. Były wprawdzie doraźne koncepcje przekształcenia NATO w logistyczną podstawę zwoływanych ad hoc „koalicji chcących”, co znalazło wyraz w wyjątkowo szkodliwej koncepcji sojuszu jako „tool box”, ale Sojusz przetrwał te klimatyczno-

-polityczne turbulencje i nadal może pełnić funkcje przewidziane dlań w Traktacie Waszyngtońskim i koncepcji strategicznej z 1999 roku. Chodzi o zbiorową obronę, współpracę z państwami nieczłonkowskimi oraz operacje spoza artykułu V, czyli misje stabilizacyjne w geostrategicznym otoczeniu Sojuszu. Połączenie tych ról nie zawsze jest łatwe. Państwa członkowskie mają prawo mieć różne własne interesy bezpieczeństwa, a co za tym idzie i wizje międzynarodowej roli Sojuszu. Interes Polski polega przede wszystkim na utrzymaniu niezawodności Sojuszu w jego pierwszej roli, a także w skuteczności wciągania we współpracę i stabilizowanie sytuacji na obszarze leżącym na wschód od Polski. Chodzi zwłaszcza o nakłanianie Rosji do współdziałania z Sojuszem oraz starania o to, aby zasada otwartych drzwi miała zastosowanie także do Ukrainy. Musimy jednocześnie pamiętać o tym, iż żadne państwo nie stanie się członkiem NATO wbrew swej woli, Ukraina również. I to ona musi dowieść, że chce i może się nim stać. Polska może jej w tym pomóc, ale nie zastąpić. Jednocześnie ważna rola, wyrażająca się w prowadzeniu operacji *out of area*, nie może przekształcać Sojuszu w globalnego żandarma ani w instrument jakiegokolwiek państwa, czy grupy państw, które chciałoby taką rolę odgrywać. Będzie to raczej wzmagać kontestację międzynarodowej pozycji Zachodu niż ją stabilizować; tym samym nie będzie to także stabilizować bezpieczeństwa międzynarodowego w szerszym sensie. Należy w tym kontekście realistycznie spojrzeć na ryzyko związane ze zwiększającą się misją NATO w Afganistanie. Przypomnijmy, Sojusz jest w tej chwili zmuszony „zbierać tam rozbite szkło” pozostawione po niezbyt udanej i destrukcyjnej operacji USA. Jesienią 2001 r. Waszyngton odrzucił ofertę swych sojuszników udziału w tej operacji. Gdy opór wobec amerykańskich sił inwazyjnych zaczął narastać, Waszyngton zaprosił sojuszników do pomocy. Każdy, kto angażuje swych żołnierzy, także Polska, powinien mieć wpływ na polityczną i strategiczno-operacyjną stronę tej ekspedycji. W przeciwnym razie narażamy na ryzyko nie tylko naszych żołnierzy, ale i wiarygodność samego Sojuszu. W grę wchodzi także legitymizacja Sojuszu przez społeczeństwa państw członkowskich. W przypadku Polski musi zmuszać do zastanowienia i jest ostrzeżeniem drastyczny spadek poparcia opinii publicznej dla członkostwa w NATO. Według wrześniowego badania w ramach projektu „Transatlantic Trends” owo poparcie w Polsce spadło do 47% i należy do najniższych w Europie. Nikt w Polsce nie zadał sobie pytania, dlaczego tak się stało? Czyżby z obawy przed usłyszeniem odpowiedzi?

Wchodząc do Unii Europejskiej, Polska uzyskała dodatkową i najbardziej całościową rękojmię swego bezpieczeństwa (w tym gospodarczego). Na ten aspekt członkostwa UE kładliśmy większy nacisk w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych niż dzisiaj, kiedy już jesteśmy w Unii. Wprawdzie nasz kraj przestał już kwestionować prawo UE do własnej polityki bezpieczeństwa i obrony, lecz nie wykazuje przekonania, że Unia jest istotnie wartościowym elementem naszej polityki bezpieczeństwa. Wykazujemy często w Polsce dziwną przewrotność: z jednej strony staramy się opóźniać dojrzewanie UE do tej poważnej roli (aby nie szkodzić NATO ani pozycji USA), a z drugiej strony chętnie powtarzamy, że ze względu na słabość Unii musimy stawiać na USA i NATO. Czas skończyć z takim podejściem. Interes narodowy Polski jako kraju europejskiego nakazuje Unię wzmacniać, a nie osłabiać, zwłaszcza jeśli ma się w pamięci wywołany przez USA kryzys NATO na tle wojny w Iraku. W sprawach bezpieczeństwa Amerykanie mogą mieć skłonność do chodzenia własnymi drogami, prowadzenia polityki mogącej stwarzać zagrożenia dla innych państw zachodnich, także swoich sojuszników, dlatego wspólnota bezpieczeństwa, którą jest UE, może się okazać lepszym schronieniem, niż nam się dzisiaj wydaje. Aby wymagać, trzeba uprzednio zainwestować i taka postawa powinna znaleźć swoje odzwierciedlenie w nowej strategii bezpieczeństwa narodowego.

Oprócz sojuszy i wspólnot bezpieczeństwa, największe znaczenie mają w tej dziedzinie stosunki dwustronne, przede wszystkim z sąsiadami. Powtórzmy raz jeszcze: tak korzystnego sąsiedztwa z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa Polska nie miała od kilkuset lat. Nie mogą zmienić tej oceny zadrażnienia na tle historycznym z niektórymi naszymi sąsiadami. Jedynym, choć wcale niebłahym problemem pozostaje stabilność polityczna państw leżących na wschód od naszych granic. Polska w pojedynkę nie jest w stanie wpływać na procesy tam zachodzące. Może to czynić skutecznie jedynie poprzez instytucje wielostronne, których stała się członkiem w ostatnich latach. Bezpieczeństwo Polski okazuje się i w tym kontekście bezpieczeństwem Unii oraz NATO, także zresztą w dziedzinie energetycznej. Warto to docenić i umiejętnie wykorzystywać. Żaden z sąsiadów ze Wschodu nie ma ani intencji, ani możliwości wpłynięcia na sytuację bezpieczeństwa Polski. Nie oznacza to, że jest to sytuacja dana raz na zawsze. Pamiętajmy przy tym, że my sami także możemy ją pogorszyć jakimiś nierozważnymi krokami. Możliwość jest pod tym względem całkiem sporo...

Niemal zupełnie straciły swe bezpośrednie znaczenie dla bezpieczeństwa Polski takie instytucje jak OBWE czy ONZ. Zachowują je one jednak dla ogólnej

stabilności w strefie euroatlantyckiej oraz w układzie globalnym. Z tego względu powinniśmy dbać o skuteczność tych instytucji w ramach mandatu, jaki został im nadany przez społeczność międzynarodową. W szczególności dotyczy to globalnego porządku międzynarodowego, bo to właśnie na tym poziomie może dochodzić do wydarzeń czy zjawisk, które długofalowo będą rzutować także na bezpieczeństwo naszego kraju. Dlatego tak bardzo istotne jest dla nas utrzymanie integralności instytucji i zasad, które służą utrzymywaniu globalnego bezpieczeństwa i stabilności. Chodzi naturalnie o zasady zawarte w Karcie NZ, o kompetencje Rady Bezpieczeństwa w zakresie użycia siły w stosunkach międzynarodowych, a także o bardziej konkretne regulacje (tzw. reżimy) dotyczące na przykład ograniczania i kontroli zbrojeń, zwłaszcza nieprolifracji broni masowego rażenia. Poszanowanie prawa międzynarodowego stabilizującego bezpieczeństwo i pomagającego utrzymać pokój, a także uprawnień instytucji, których zadaniem jest egzekwowanie tego prawa, leży w interesie przede wszystkim państw mniejszych i słabszych. Mocarstwa mogą sobie niestety pozwalać na „swobodny” stosunek do tego prawa, czego byliśmy świadkami wielokrotnie w przeszłości, ze złymi skutkami dla społeczności międzynarodowej. Z tego punktu widzenia było czymś zupełnie niezrozumiałym włączenie się Polski do operacji, która była dramatycznym naruszeniem tego prawa oraz ciosem w wiarygodność strzegącej go instytucji. Mam na myśli udział w wojnie przeciwko Irakowi u boku USA. Udział w tej operacji był nie tylko zaprzeczeniem naszej tradycji związanej z tragicznymi doświadczeniami narodu polskiego oraz lekceważeniem zasad prawnych i moralnych, ale również świadczył o błędnym odczytaniu celów operacji i braku wyobraźni w dostrzeganiu jej możliwych konsekwencji. Nigdy nie należy liczyć na korzyści wynikające z aktywnego wspierania złej polityki innych mocarstw. Psucie prawa i obyczajów międzynarodowych zawsze kończy się źle i Polska powinna wiedzieć o tym lepiej niż jakiegokolwiek państwo w naszej części świata. Przyszła strategia bezpieczeństwa narodowego powinna doktrynalnie wykluczyć tego rodzaju sytuacje.

\*

Tu dochodzimy do tego, co leży u podstaw podejścia większości naszej klasy politycznej do stosunków z USA. Wartość specjalnych więzi ze Stanami Zjednoczonymi jest oczywista i nie wymaga tutaj szerszego uzasadniania. Problem w czym innym. Otóż z trudnych do wytłumaczenia przyczyn od początku obecnej dekady polskie myślenie o sprawach zagranicznych i bezpieczeństwie zdomi-

nował pogląd (wyrażony w jednym z ostatnich rządowych exposé poświęconych polityce zagranicznej), że „tylko Ameryka jest w stanie dać Polsce gwarancje bezpieczeństwa”. Taki pogląd nie tylko nie ma dobrego historycznego uzasadnienia, ale też analiza obecnej oraz prognoza przyszłej sytuacji międzynarodowej nie wskazuje na konieczność zdania się na jednostronne gwarancje amerykańskie, ze wszystkimi tego politycznymi konsekwencjami. Po prostu, nie ma takich zagrożeń, które by tego wymagały. Nie ma powodu, aby jak chce jeden z naszych wicepremierów, Polska stała się „amerykańskim niezatapialnym lotniskowcem”. Nie żyjemy w czasach zimnej wojny, a ponadto warto pamiętać, że „USS Japan” był lotniskowcem o ograniczonej suwerenności. Pomijam fakt, że tego rodzaju myślenie zasadniczo dezawuuje wartość naszego członkostwa w NATO oraz ignoruje rozwój unijnego systemu bezpieczeństwa. Ta postawa wyrażała się często w bezrefleksyjnej i bezkrytycznej gotowości aktywnego popierania polityki zagranicznej obecnego Waszyngtonu według zasady, że to, co jest dobre dla Ameryki (administracji Busha), jest dobre dla reszty świata, a zwłaszcza Polski. Dla tej zasady również obecnie nie ma niestety dobrego uzasadnienia. Zwłaszcza że nie możemy liczyć na jakąś specjalną wdzięczność naszego sojusznika, którego wspieramy w jego wojnie bez związku z naszymi interesami, płacąc krwią polskiego żołnierza (nie mówiąc o bardzo dużych pieniądzech naszego podatnika). Przeciwnie, podnoszą się tam głosy, że Ameryka dopłaca do naszego udziału w wojnie w Iraku i że ten udział był politycznie i operacyjnie zbędny!<sup>1</sup> Można powiedzieć: doczekaliśmy się. Głośna na początku listopada br. sprawa niesłychanej wypowiedzi zastępcy ambasadora USA była między innymi świadectwem przyzwyczajenia amerykańskiej dyplomacji do traktowania Polski jako kraju satelickiego także w sferze bezpieczeństwa.

Asymetria korzyści w tej dziedzinie przejawia się w problemie tarczy antyrakietowej, a zwłaszcza propozycji Waszyngtonu, aby jeden z jej elementów ulokować w naszym kraju. Nie wchodzę w tym miejscu w samą ocenę tego systemu antyrakietowego („tarczy”), choć należy pamiętać, że jest on w swej strategicznej istocie ofensywny, a nie defensywny (zasadniczym celem systemu jest ochrona amerykańskich baz na całym świecie), że dyktowany jest nie tyle potrzebami obrony, ile „ciśnieniem wewnętrznym” (naporem liczących na

---

<sup>1</sup> Np. P. Weitsman, *The high price of friendship*, „The International Herald Tribune” z 1 września 2006 r.

ogromne zamówienia ośrodków finansowo-technologicznych w samych USA), że nie jest dobrą odpowiedzią na rzeczywiste zagrożenia dla Ameryki czy bezpieczeństwa międzynarodowego – przed terrorystami „tarcza” nie ochroni, a twierdzenia, że chodzi o Iran czy Koreę Północną, mają taką samą wartość jak w swoim czasie oskarżenia G.W. Busha o agresywne plany i zagrożenie ze strony Iraku. Bardziej interesujący jest tutaj udział Polski w tym programie.

I w związku z tym należy powiedzieć, co następuje. Jest to zły pomysł, bowiem w praktyce pogorszy naszą sytuację bezpieczeństwa. Tarcza ma chronić terytorium USA, a nie Polski. Jest niezbyt uczciwe ze strony naszego partnera oferowanie nam udziału w tym projekcie, który ma poprawić jego – najpotężniejszego państwa na świecie – bezpieczeństwo, właśnie naszym kosztem. Baza amerykańska będzie mieć charakter eksterytorialny, lecz jej ewentualne niewłaściwe (ofensywne) wykorzystanie obciąży Polskę, bo to z jej terytorium mogą być wystrzelwane amerykańskie pociski. Ponadto, jeśli przeciwnik (np. Rosja), zechce osłabić tarczę – uczynić ją „dziurawą” – może odstrzelić rakiętowym uderzeniem jej polski element; trudno oszacować, jakie byłyby nasze straty w razie braku precyzji takiego uderzenia. Dyslokacja bazy będzie poważnym ograniczeniem naszej suwerenności w tak kluczowej sprawie jak bezpieczeństwo narodowe. Proamerykańscy komentatorzy i eksperci, którzy nadają u nas ton dyskusji, starają się pokazać amerykańską bazę rakiętową jako „dobrą okazję” (spieszmy się, bo weźmie kto inny) albo interes – na tej bazie będzie można coś zarobić. Trudno o gorszy argument. Nie ma takich pieniędzy, za które warto obniżać poziom narodowego bezpieczeństwa. Notabene, Amerykanie chcą tej bazy w Europie Środkowej, ponieważ wtedy ten system będzie dla nich znacznie tańszy, niż gdyby trzeba było tę bazę zastąpić odpowiednimi instalacjami na wschodnim wybrzeżu USA. A zatem taniej, ale... naszym kosztem. Inni twierdzą, że to wzmocni zainteresowanie Waszyngtonu naszym bezpieczeństwem (miałyby to być inwestycja w nasze bezpieczeństwo). Nie ma żadnej pewności, że tak będzie. Dla Waszyngtonu wartość będzie mieć przede wszystkim terytorium bazy, terytorium Polski zaś może się stać swoistą „republiką rakiętową”; w Ameryce Łacińskiej Waszyngton też dbał i dba jedynie o swoje interesy, a dobro narodów tamtego regionu, jak powszechnie wiadomo, nigdy nie było przedmiotem poważniejszej troski USA. Zresztą, jeśli ktoś z zewnątrz zechce zniszczyć bazę, wybierze atak rakiętowy, a nie inwazję lądową, i przeprowadzi go, zanim Ameryka zdąży (jeśli zechce) wysłać swoich żołnierzy dla obrony naszego terytorium. Dla najmniej rozumnych wystarcza, że Rosja

(rozumiejąc ofensywną naturę systemu) jest przeciw MD, aby domagać się instalacji tej bazy w Polsce („jeśli Rosja jest przeciw, to znaczy, że to jest dobre dla Polski”, tłumaczył w telewizji jeden z „ekspertów”). Należy mieć także świadomość, że przyłączenie się Polski do tego systemu będzie również naszym wsparciem dla forsowanej przez administrację Busha militarystyki stosunków międzynarodowych i bezpieczeństwa międzynarodowego. Polska jest jednym z ostatnich krajów, którym powinno na tym zależeć, podobnie jak na erozji prawa i instytucji międzynarodowych stabilizujących bezpieczeństwo państw.

Oprócz błędu diagnozy jest jeszcze jeden błąd – szczególnie zastanawiający, który tym bardziej nakazuje ostrożność wobec tego projektu. Otóż decyzja o włączeniu się do amerykańskiego systemu antyrakietowego pod względem jej wagi jest niekiedy dość trafnie porównywana do decyzji o wstąpieniu do NATO. Jak dobrze pamiętamy, staraniom o członkostwo w Sojuszu towarzyszyła wielka, ogólnonarodowa dyskusja. Społeczeństwo było informowane o wszystkich niemal aspektach członkostwa i o zabiegach podejmowanych przez nasze władze. Natomiast w przypadku rozmów o przyłączeniu się do MD nie tylko społeczeństwo, ale nawet środowiska eksperckie nie były informowane i były zdane tylko na domysły oraz informacje, kontrolowane przecieki aranżowane przez firmy lobbujące i oceny pochodzące od samych Amerykanów (w takim zakresie, który sami uznają za właściwy). Dzieje się tak na życzenie... naszego sojusznika, który być może nie chciał, aby polska opinia publiczna była świadoma zobowiązania, które bierze na siebie Polska, dla bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych. Życzenie Waszyngtonu, nawet jeśli nie fair, może być zrozumiałe, natomiast zastosowanie się przez stronę polską do tego życzenia jest zupełnie niezrozumiałe. Lojalność naszych negocjatorów i decydentów należy się polskiemu społeczeństwu, które zostanie wystawione na ewentualne niebezpieczeństwa i niedogodności wynikające z włączenia się do amerykańskiego systemu antyrakietowego. Społeczny instynkt jest w tym przypadku niezawodny: w sierpniowym sondażu 53% badanych było przeciwnych instalacji bazy w Polsce, a tylko niewiele ponad 20% było „za”; poparcie dla członkostwa w NATO w latach poprzedzających akcesję Polski było stale na poziomie powyżej 80%.

Utworzenie amerykańskiego systemu antyrakietowego nie przysłuży się spistości Sojuszu Atlantyckiego. Przeciwnie, będzie prowadzić do jego stopniowej erozji, bowiem stworzy w jego ramach i na jego obszarze różne standardy bezpieczeństwa. Będzie też ograniczać naszą autonomię w sprawach bezpieczeństwa zarówno w układzie atlantyckim, jak i europejskim. Będziemy zmuszeni do

opowiadania się za USA także wtedy, gdy – jak w przypadku wojny z Irakiem – Waszyngton będzie się dramatycznie mylił w ocenie sytuacji bądź będzie chciał realizować swoje partykularne mocarstwowe interesy (co w przypadku Iraku było bardziej prawdopodobne niż błąd oceny). Będziemy skazani w takich sytuacjach na fałszywą lojalność, bo niesłużącą naszym narodowym interesom. To przecież tymi hasłami: lojalności i wierności („odmowy dezercji”!), próbowano usprawiedliwić konieczność pozostawania w Iraku, gdy prawda o tej wojnie stała się oczywista także dla tych polityków, którzy wbrew oczywistości dali się „zwieść” amerykańskiej argumentacji. Powtórzmy raz jeszcze: wierność i lojalność należy się naszym narodowym interesom i naszemu społeczeństwu, a nie sojusznikowi, który mniej czy bardziej świadomie wprowadził nas w błąd, zapraszając do udziału w jego wojnie. Podjęte w ostatnich miesiącach próby nadania stosunkom dwustronnym z USA bardziej partnerskiego charakteru mogą nie tylko zrationalizować nasze podejście do sprawy tarczy oraz innych aspektów współpracy w sferze bezpieczeństwa, ale również dzięki temu zapewnić naszym sojusznicznym więzom z Ameryką stabilną podstawę, którą jest społeczne przekonanie, że ich treść odpowiada naszym narodowym interesom.

\*

Polska jest dzisiaj krajem bezpiecznym. Zagrożenia, które istnieją lub mogą się pojawić, są i powinny być skutecznie zwalczane poprzez nasz udział w UE i NATO. Bywa jednak, o czym warto pamiętać, że państwa same mogą pogarszać swoją sytuację bezpieczeństwa na skutek nietrafnych decyzji czy błędnej oceny stanu zagrożenia (tzw. mispercepcji). W naszym przypadku, czyli w przypadku państw zachodnich, może to polegać na podejmowaniu nieprzemysłanych operacji militarnych czy wzmaganiu wyścigu zbrojeń w sytuacji militarnej dominacji nad światem. Można wtedy osiągnąć rezultat odwrotny do zamierzonego (jak w przypadku wojny w Iraku). Rozbudowa ofensywnych sił zbrojnych i systemów uzbrojenia (w rodzaju MD) jest kolejnym przykładem nietrafnej odpowiedzi na współczesne problemy bezpieczeństwa. Dążenie do absolutnego bezpieczeństwa kończy się zagrożeniem dla własnego bezpieczeństwa (*vide* ZSRR). Polska nie może zwłaszcza popierać tendencji do renacjonalizacji polityki bezpieczeństwa mocarstw, unilateralizmu i łatwego używania siły militarnej. To byłby powrót do anachronicznych zwyczajów pierwszych dekad XX w. Jeśli będziemy wspierać takie postawy wobec naszego głównego sojusznika, nie dziwi się, że inni, na przykład Rosja czy mocarstwa europejskie pójdą tym samym

śladem. Należy natomiast wspierać myślenie i zachowania służące praktyce bezpieczeństwa kooperatywnego, które dobrze zdało egzamin w poprzedniej dekadzie. Potrzebna jest zarazem rozbudowa sił specjalnych (zwłaszcza wywiadu), które mogą skutecznie zapobiegać aktom terrorystycznym i zwalczać organizacje tego rodzaju (użycie sił zbrojnych w Iraku jedynie wzmogło aktywność terrorystyczną). Niepokój w tym kontekście musiał jednak budzić amatorski sposób reformy wojskowych służb informacyjnych (upolityczniony, medialny, z licznymi przeciekami), który nie mógł przysłużyć się dobrze osłonie bezpieczeństwa militarnego państwa.

Równocześnie należy zmieniać porządek międzynarodowy tak, by zmniejszały się dramatyczne różnice w poziomach rozwoju i zamożności. W zjawiskach z tym związanych (w tym z wymuszaniem niezrównoważonych procesów modernizacji) kryją się, jak wiadomo, główne źródła dzisiejszej niestabilności międzynarodowej. Forsowanie liberalizacji gospodarczej i otwartości rynków za pomocą instrumentów polityczno-militarnych nie może być jedyną drogą do bardziej sprawiedliwego, a zatem i bezpiecznego porządku międzynarodowego.

Polska jest krajem o bardzo trudnej i tragicznej przeszłości. Tym bardziej powinna być wyczulona na problemy użycia siły, na zjawiska dominacji, imperialnego wpływu i prób zaprowadzania porządków z użyciem siły militarnej. Jako kraj ciężko doświadczony tego rodzaju zjawiskami powinniśmy dbać o respektowanie zasad i obyczajów międzynarodowych, które służą bezpieczeństwu wszystkich narodów, a nie tylko najsilniejszych. Odzyskanej wolności muszą towarzyszyć drogowskazy etyczne, wyciąganie wniosków z doświadczeń historycznych (zwłaszcza tych złych), szacunek dla innych i samych siebie. Jak pisał profesor Piotr Wandycz, wolność nie jest gwarancją dobrego wyboru (*Cena wolności*, 1995). Musi nas być zatem stać na trzeźwą i realistyczną ocenę sytuacji. Do tego niezbędna jest autonomia analizy międzynarodowego środowiska bezpieczeństwa. Zbyt łatwo i na wiarę przyjmujemy to, co w tej dziedzinie oferują nam inni. Najtrudniejsza okazuje się suwerenność myślenia. Jednak bez niej nie ma poważnego i podmiotowego uczestnictwa w życiu międzynarodowym.

7 listopada 2006

*Roman Kuźniar*